

Grzegorz Polak

NASZ BENEDYKT

czyli

Kwiatki

Josepha Ratzingera

© Wydawnictwo WAM, 2023

Opieka redakcyjna i korekta: Joanna Pakuza
Redakcja: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Dominik Wicher
Zdjęcie na okładce: PAP/EPA/Ettore Ferrari
Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-3527-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260 • fax 12 629 34 96
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 80 g vol. 1.6

Od autora

Kiedy Wydawnictwo WAM zaproponowało mi opracowanie „kwiatków” Josepha Ratzingera/Benedykta XVI, zgodziłem się bez wahania, bo miałem doświadczenie w zakresie przygotowania tego rodzaju publikacji: zebrałem trzy tomiki anegdot o Janie Pawle II i jedną o Franciszku. Nie bez znaczenia dla tej decyzji była również moja relacja z Josephem Ratzingerem, która wyraża się m.in. w rosnącej we mnie fascynacji jego pisarstwem teologicznym.

Po dłuższym zastanowieniu pożałowałem jednak pochwopnej zgody. Naszły mnie obawy, czy aby na pewno znajdę wystarczająco dużo materiału, z którego stworzę tom dorównujący objętością „kwiatkom” o jego poprzedniku. Wszak Joseph Ratzinger nie był bohaterem tylu anegdot, co Karol Wojtyła, nie był – jak on – autorem niezliczonych bon motów, powiedzonek i żartów pointujących niekonwencjonalne

sytuację, co zresztą stało się znakiem firmowym papieża Polaka.

Szybko jednak – wczytując się zarówno w książki samego Ratzingera, jak i jego biografie oraz artykuły o nim – stwierdziłem, że z zebraniem źródeł nie będzie problemu. Uświadomiłem sobie, że w przypadku Josepha Ratzingera mamy do czynienia z innym rodzajem historii. Ich bohater nie tylko znakomicie odnajduje się w zabawnych sytuacjach, wykazując się wyrafinowanym humorem, co zawsze jest wdzięcznym tematem klasycznych tego rodzaju opowieści, ale także czyni to w lekkiej, przyswajalnej dla każdego czytelnika formie. Sięga przy tym do metafor i alegorii, wprowadzając w świat trudnych i ważnych pojęć oraz zagadnień.

Dzięki temu książka *Nasz Benedykt* jest nie tylko zbiorem dowcipnych, ciepłych historii, ale także – co, zrozumiałe, w bardzo skrótowej formie – prezentacją poglądów tego „Mozarta teologii” na kondycję moralną współczesnego świata, pojedynczego człowieka i Kościoła.

Prezentowany materiał zdecydowanie zaprzecza upowszechnianemu przez wielu publicystów stereotypowi Ratzingera jako „pancernego

kardynała”, ponurego, bezdusznego inkwizytora, noszącego krzyż jak szpadę. Za tym wyimaginowanym pancerzem kryje się człowiek ciepły, serdeczny, dobry, radosny, lubiący żartować.

Życzyłbym sobie, żeby ta książka zachęciła Czytelników do sięgnięcia po pisma Josepha Ratzingera – przynajmniej te najważniejsze – i odkrycia jak fascynującą dziedziną może być teologia w wydaniu najtęższego umysłu teologicznego naszych czasów.

Specjalne podziękowanie kieruję do ks. dr. Andrzeja Kucińskiego, pracownika Dykasterii Nauki Wiary, za pomoc w dotarciu do wspomnień o kard. Josephie Ratzingerze.

Grzegorz Polak

Dziecinny raj

„Dziś się brzdąc urodził”

Joseph Aloisius Ratzinger urodził się w śnieżny, mroźny dzień – 16 kwietnia 1927 roku o godzinie 4.15 w bawarskiej wiosce Marktl nad rzeką Inn. Szafarzem sakramentu był ks. Joseph Stangl. Okoliczności przypominały nieco wydarzenie z Nowego Testamentu, bo jego rodzice nosili imiona Maria i Józef. Jeszcze tego samego dnia o godzinie 8.30 został ochrzczony. Skąd ten pośpiech? W Wielką Sobotę przed południem święcono w kościołach wodę, której potem przez cały rok używano przy chrztach. Dlatego pobożni rodzice noworodka zadecydowali o natychmiastowym chrzcie ich młodszego syna. Joseph Ratzinger tłumaczył po latach: „Ponieważ liturgia chrztu odbywała się w kościele, rodzice powiedzieli: «Dziś się brzdąc urodził, więc go dziś ochrzczimy – właśnie o tej liturgicznej

porze, która przecież jest najlepszą porą kościelnego chrztu»”. W księdze chrztu zapisano jego imię zgodnie ze zwyczajem bawarskim w formie Joseph, a nie Josef.

W obrzędzie nie mogła uczestniczyć matka, gdyż chrzest odbył się zaledwie cztery godziny po porodzie. Nie zdążono powiadomić przewidzianej na chrzestną Anny Ratzinger, którą zastąpiła siostra zakonna Adelma Rohrhirsch. Z powodu mrozu i obfitych opadów śniegu w domu pozostały też starsze dzieci – brat Georg i siostra Maria.

Joseph Ratzinger fakt urodzenia się i otrzymania chrztu w Wielką Sobotę uczynił metaforą swojego życia. „To bardzo dobry dzień, który w jakimś sensie zapowiada moją wizję dziejów i moją własną sytuację: u progu Wielkiej Nocy, która jednak jeszcze nie nadeszła” – powiedział swojemu biografowi.

(Źródła: *Moje życie, Sól ziemi*)*.

* Autor opierał się na wskazanych źródłach. Ich pełny wykaz z opisem bibliograficznym znajduje się na s. 267.

Żandarm i kucharka

„Urzędnik średniego szczebla, kawaler, katolik, lat 43, o nieskazitelnej przeszłości, ze wsi, poszukuje schludnej katoliczki, która potrafi gotować i szyć, z posagiem i ewentualnie majątkiem, w celu matrymonialnym” – tak brzmiało ogłoszenie opublikowane w katolickim tygodniku „Der Altöttinger Liebfrauenbote”. Po trzech miesiącach bezskutecznego oczekiwania Joseph Ratzinger ponowił anons, już bez oczekiwań majątkowych wobec przyszłej żony. Odpowiedziała pozytywnie o siedem lat młodsza Maria Peintner, ładna kobieta, kucharka z zawodu. Jako najstarsza z ośmiorga dzieci miała dzieciństwo pełne wyrzeczeń, wcześniej oddana została na służbę. Pobrali się 9 listopada 1920 roku. Ratzingerowie doczekali się trojga dzieci: Marii, Georga i Josepha. W chwili urodzenia najmłodszego dziecka ojciec miał pięćdziesiąt lat. Urodzony w chłopskiej rodzinie, w młodości pasał gęsi. Uczęszczał do szkoły wiejskiej dla chłopców. Myślał o wstąpieniu do kapucynów, by zostać bratem zakonnym. Śpiewał tenorem w chórze kościelnym, uczył się grać na cytrze. Był jednym z dziewięciorga dzieci, bez prawa do

dziedziczenia, toteż po dwuletniej służbie w armii króla bawarskiego musiał szukać innego zajęcia niż praca na roli – został policjantem.

(Źródło: *Portret z bliska*)

Co rodzice dali Josephowi

Matka była kobietą serdeczną, „o gorącym sercu i wewnętrznej mocy”, wesołą, dobrą. Od niej przyszły papież przejął południowotyrolski akcent, który nie opuścił go do końca życia.

Ojciec to człowiek małomówny, zamknięty w sobie, bardzo pobożny, ale z refleksyjnym podejściem do wiary. Był surowy, ale sprawiedliwy, jednak ta surowość, jak oceniał jego młodszy syn, miała swoje źródło w dobroci. Cechowała go niezależność myślenia, zdolność przekonywania innych, odwaga i obrona swego stanowiska, co odziedziczył po nim syn Joseph.

„Z wyglądu jestem podobny do matki, co do reszty mam w sobie cechy obojga rodziców” – ocenił po latach Joseph Ratzinger. Na pytanie, z kim z rodziców był bardziej związany, odpowiedział: „Ostatecznie po latach bardziej polubiłem ojca”.

Kiedy w sierpniu 1959 roku ojciec zmarł, jego syn poczuł, że świat stał się dla niego „bardziej pusty, a jakaś część jego domu przeniosła się do innego świata”. Po śmierci matki, którą wyniszczył rak żołądka w grudniu 1963 roku, dostrzegł jej dobroć jeszcze czystsza i bardziej promienna. Wraz z rodzeństwem towarzyszył ostatnim chwilom swojej matki i swego ojca.

Byli szczęśliwym małżeństwem. Ich mottem, wedle ks. Georga Ratzingera, były słowa: „musimy dobrze gospodarować i oszczędzać”.

(Źródła: *Portret z bliska, Mój brat, Papież*)

Miś Teddy

Kiedy jeszcze mały Joseph nie potrafił chodzić samodzielnie i musiało mu w tym pomagać rodzeństwo, w witrynie sklepu Lechnera w rodzinnym Marktl nad rzeką Inn zobaczył sympatycznego, pluszowego misia. Wszystkim dzieciom Ratzingerów pluszak tak się podobał, że przychodziły codziennie go oglądać. Właścicielka sklepu zapraszała ich do środka i pozwalała przytulać się do misia, którego nazywała Teddy. Kiedy któregoś dnia miś zniknął z witryny,

mały Joseph wybuchnął płaczem. „Nie ma Tedziego! Nie ma Tedziego!” – rozpacział malec. Nic nie było w stanie go pocieszyć. Wkrótce nadeszło Boże Narodzenie i sprawa się wyjaśniła. Gdy Joseph wszedł do odświętnie udekorowanego pokoju, zobaczył siedzącego wśród prezentów pluszowego przyjaciela, i jak zapamiętał jego brat Georg, „aż zapiszczał z radości”.

Najmłodszy z Ratzingerów bawił się także szmacianymi zabawkami: kaczuszką i kotem oraz drewnianym konikiem. Miś Teddy towarzyszył Josephowi Ratzingerowi aż do śmierci.

(Źródła: *Mój brat, Papież, Portret z bliska*)

Owsianka ratuje życie

Joseph od urodzenia był delikatny i chorowity. Siostra zakonna, która pomagała Marii Ratzinger w pielęgnowaniu malca, martwiła się tym, że nie chciał jeść. Wszystko wypluwał. Bardzo często płakał. Wreszcie, zrozpaczona, podała mu owsiankę i – o dziwo – bardzo ją polubił, a nawet domagał się więcej. Zdaniem starszego brata Georga ta owsianka uratowała Josephowi życie. Mało tego, stała się jedną z jego

ulubionych potraw, podczas gdy rodzeństwo jej nie znosiło.

Nad małym Josephem ponownie zawisło niebezpieczeństwo, kiedy zachorował na błonicę. Lekarz, który go zbadał, powiedział rodzicom: „Nie chcę państwa straszyć, ale to dość ciężki przypadek błonicy. Zrobię, co w mojej mocy, ale nie zaszkodzi, jeżeli będą się państwo modlić o zdrowie chłopca”.

Brat Georg wspominał po latach: „To akurat czynilibyśmy bez jego rady. Bóg miał Josepha w swojej opiece. Mój brat szybko wyzdrowiał!”.

Wtedy to właściciel domu – o śmiesznym nazwisku Narrnhammer („błazeński młotek”) – pozwolił ozdrowieńcowi wybierać w ogrodzie najładniejsze truskawki.

(Źródła: *Mój brat, Papież, Benedykt XVI. Portret z bliska*)

Modlitwy do Dobrego Łotra

Jak wspominał Georg Ratzinger, Bóg oraz Kościół były w ich rodzinie na pierwszym miejscu nie tylko od święta. A jego młodszy brat dodawał: „Religia była składnikiem naszego życia”. Rodzice byli bardzo pobożni i w takiej atmosferze

wychowywali swoje dzieci. W domu Ratzingerów modlono się wspólnie – przed i po każdym posiłku. Podczas głównej, poobiedniej modlitwy polecano Bogu intencje rodzinne. Ratzingero-
wie modlili się również do św. Dyzmy, Dobrego Łotra, prosząc, aby jako patron skruszonych złoczyńców chronił ojca przed zagrożeniami, z jakimi związana była jego służba. Chodziło zwłaszcza patroli nocne i konwojowanie więźniów.

Rodzice odprowadzali wieczorem swoje małe dzieci do łóżka, aby odmówić z nimi modlitwę i udzielić im trzykrotnego błogosławieństwa.

Kiedy bracia podrośli, zaczęli służyć do mszy. Czasem uczestniczyli w dwóch liturgiach – w pierwszej jako ministranci, a w drugiej z całą rodziną. Ojciec – podobnie jak za młodu – śpiewał w chórze kościelnym. Rodzina przystrajała co roku ołtarz na nabożeństwa majowe.

(Źródła: *Mój brat, Papież, Benedykt XVI. Ostatnie rozmowy, Sól ziemi*)

Niemila przygoda w Altötting

„Miałem szczęście urodzić się w pobliżu Altötting. Wspólne pielgrzymki z moimi rodzicami i rodzeństwem należą do moich najwcześniejszych

i najpiękniejszych wspomnień” – wyznał po latach jako papież. Od XIV wieku w tamtejszej Kaplicy Łask odbiera kult figura Czarnej Madonny.

Siedmioletni Joseph wraz z rodzicami i rodzeństwem uczestniczył 20 maja 1934 roku w Altötting w kanonizacji skromnego kapucyńskiego furtiana, Konrada z Parzham. Patrzyli na niekończącą się procesję pielgrzymów ze świecami w dłoniach, powtarzających: „O Przenajświętsza Matko, pomóż mi, ja, biedny grzesznik, stoję u Twych drzwi”.

Jednak nie tylko z tego powodu Ratzingerowie zapamiętali uroczystość. Podczas obiadu z kotła z grochówką wyfrunęła nagle osa i użądliła Josepha w oko. Ponieważ był uczulony na jad, powieka spuchła mu niemiłosiernie i przez cały dzień cierpiał.

Sanktuarium w Altötting wywarło wpływ na całe życie Josepha Ratzingera: „Kaplica Łask, panujący w niej tajemniczy mrok, kosztowne szaty Czarnej Madonny w otoczeniu darów wotywnych, cicha modlitwa wielu ludzi, wszystko to chwyta mnie za serce tak samo jak w tamtych latach. Obecność świętej i uzdrawiającej dobroci, dobroci Matki, w której ukazuje się

nam dobroć samego Boga” – mówił po latach jako kardynał.

Pobożność maryjna uformowała przyszłego papieża, ale – jak podkreślał – prowadziła go do chrystocentryzmu.

(Źródła: *Benedykt XVI. Portret z bliska, Benedykt XVI. Ostatnie rozmowy*)

Szabla i rewolwer

Dla Georga i Josepha od najmłodszych lat największym autorytetem był ojciec. Na co dzień chodził w zielonym mundurze. Na specjalne okazje wkładał hełm. Przedmiotem podziwu jego synów była noszona przezeń szabla i rewolwer.

Gdy po sześćdziesiątym roku życia przeszedł na emeryturę, dużo czasu poświęcał dzieciom. Josephowi nigdy nie brakowało jego serdeczności i ciepła.

Nie szczędził przykrych słów, gdy któreś z dzieci coś zbroiło. Potrafił nawet wymierzyć policzek, co wówczas było normalnym środkiem wychowawczym. Szczególnie pilnował przestrzegania punktualności i dokładności.

Kiedy żona Maria dla podreperowania budżetu domowego wyjechała na zarobek do Reit

im Winkl, sam prowadził gospodarstwo domowe. Umiał robić tylko jedną potrawę: omlet z roszynkami, ale szybko robił kulinarne postępy.

Podczas wojny chodził po domach okolicznych chłopów w poszukiwaniu żywności.

Ojciec był urodzonym gawędziarzem, a synowie przepadali za jego opowieściami. „Dawno temu w Lesie Bawarskim żyli sobie baba i chłop” – zaczynał bajanie. Wymyślał swoje opowieści i – jak uważał jego młodszy syn – „sam był ciekawy, jak potoczy się ich akcja”.

Odmienność charakterów powodowała nie raz sprzeczki między rodzicami, dzieci jednak wiedziały, że, jak mawiał Joseph, to, co najważniejsze między nimi, pozostawało nienaruszone.

(Źródło: *Benedykt XVI. Ostatnie rozmowy*)

Mydło własnej produkcji

U Ratzingerów nie przelewało się, lecz nie można ich było zaliczyć do biednych, gdyż pensja żandarma Josepha seniora zapewniała im stałe dochody. Niemniej musieli prowadzić skromne i proste życie, w którym nie brakowało radości z najmniejszych drobiazgów, jakimi

obdarowywali dzieci rodzice, oraz z okazywania sobie wzajemnej pomocy. „Właśnie w takich warunkach rodzą się radości, których nie znajdują bogaci” – pisał Joseph Ratzinger, wspominając tamte „piękne czasy”. Ponieważ jego rodzice postawili sobie za cel wykształcenie trojga dzieci, sytuacja finansowa rodziny była napięta. Ratzingerowie musieli podjąć ogromne wyrzeczenia i rozsądnie gospodarować skromnymi środkami, żeby troje rodzeństwa mogło studiować. Wtedy to w rodzinie rodziła się wewnętrzna solidarność, która ją cementowała.

To, że Ratzingerowie nie zaznali niedostatku, zawdzięczali w dużej mierze matce, która odznaczała się dużym zmysłem praktycznym i znakomicie prowadziła dom. Kiedy podczas wojny brakowało podstawowych produktów, potrafiła nawet wyrabiać mydło według własnego przepisu. Gdy na wsi panował głód, umiała „z najprostszych i skąpych środków wyczarować coś do jedzenia”. Była mistrzynią w robieniu na drutach – dziergała swetry, czapki, szaliki, rękawiczki, podkolanówki.

(Źródła: *Sól ziemi, Mój brat, Papież*)

„Ja też będę kardynałem!”

Profesja ojca zmuszała rodzinę do częstych przeprowadzek. Drugim miejscem ich zamieszkania po urodzinach Josepha było Tittmoning przy granicy z Austrią. Ich domem stał się piękny budynek dawnego probostwa, gdzie „podłoga rozpadała się, schody były strome, pomieszczenia asymetryczne”. Dla dzieci było to tajemnicze i fascynujące, dla ich matki – stanowiło powód utrapień i wielkiego zmęczenia, bo po stromych schodach musiała wnosić drewno i węgiel.

Wielkim wydarzeniem dla miejscowej parafii był przyjazd 19 czerwca 1931 roku kard. Michaela von Faulhabera*, arcybiskupa Monachium i Fryzycji, który miał udzielić młodzieży sakramentu bierzmowania. Przed kościół zajechała wspaniała czarna limuzyna. Zaszczytu otwarcia drzwi samochodu dostał paradnie ubrany Joseph Ratzinger senior, jako komendant miejscowego posterunku żandarmerii. W drzwiach

* Ze względów na rodzaj publikacji redakcja zdecydowała się na zapis skrótu słowa „kardynał” przed imieniem. Właściwie – zgodnie z sugestią Rady Języka Polskiego, „kardynał” umieszcza się w uroczystej formie pomiędzy imieniem i nazwiskiem. Kuria Rzymska wszystkie tytuły oznaczające godność wyższej rangi umieszcza właśnie w ten sposób.

ukazał się ubrany w purpurę kardynał, który, jak wspominał po latach starszy brat przyszłego papieża, „ogarnął tłum majestatycznym spojrzeniem”. Scena ta wywarła ogromne wrażenie na czteroletnim wówczas Josephie, który oznajmił: „Ja też kiedyś będę kardynałem”.

Jednak kilka dni później, kiedy pewien malarz odnawiał mieszkanie Ratzingerów, Joseph zachwycony jego perfekcjonizmem powiedział: „Ja też kiedyś będę malarzem!”. Wiadomo, które marzenie się spełniło.

(Źródła: *Moje życie, Mój brat, Papież, Sól ziemi*)

Synku, nie rób tak już nigdy!

Z przeprowadzki do wioski Aschau, choć miał wtedy zaledwie pięć lat, Joseph zapamiętał wyjątkowy widok: łąkę usłaną pierwiosnkami.

Do domu Ratzingerów przylegał piękny ogród ze stawem rybnym, w którym mały Joseph o mały włos nie utonął... Pewnego dnia zbiegł niepodziewanie ze wzniesienia nad stawem, wołając: „Hej, złapcie mnie!”. Nagle potknął się, runął do wody i zniknął. Mama zachowała zimną krew i wyciągnęła oszołomionego

chłopca za nogi. Przytuliła go, mówiąc: „Uważaj, synku, nie rób tak już nigdy”. Po tym zdarzeniu ojciec postanowił zasypać staw.

W Aschau bracia Ratzingerowie mogli poznać realia wiejskiego życia, jednak praca na roli zupełnie ich nie pociągała. „I dla Josepha, i dla mnie było już jasne, że nasza droga życiowa będzie wyglądać zupełnie inaczej, a pobyt w Aschau stanowi jedynie krótki jej etap” – wspominał Georg Ratzinger.

(Źródła: *Moje życie, Mój brat, Papież*)

Józef nie chce być Józiem

Do ósmego roku życia w rodzinie mówiono na młodszego syna: Josepherl – Józio. Jednak na jego prośbę odtąd nazywano go: Joseph.

W trzecim miejscu zamieszkania, w Hufschlag koło Traunstein, rodzeństwo Ratzingerów spędziło szczęśliwe dzieciństwo. Mimo że w domu nie było bieżącej wody, dla dziesięcioletniego Josepha pobyt w tej miejscowości wydawał się rajem.

„W ogóle nie przeszkadzał nam brak wygod, natomiast syciliśmy się aurą przyrody,

swobody i piękna starego domu, przepelnionego wewnętrznym ciepłem” – wspominał po latach, dodając, że dla ojca, który zarabiał na utrzymanie rodziny i musiał płacić za liczne reperacje, i dla matki, która musiała nosić wodę ze studni, było to mniej zabawne.

Okolica była malowniczo położona. Za łąką rozciągał się las. Kiedy dzieci budziły się, przez okno widziały pobliskie szczyty – Hochfelln i Hochgern.

Joseph odziedziczył po mamie miłość do zwierząt i roślin. Potrafił godzinami zbierać kwiaty na łące. Już wtedy z pasją czytał książki, bardzo często w opuszczonej stodole. Z tamtego okresu pochodzą jego pierwsze próby poetyckie, pełne zachwytu nad pięknem przyrody i wszechświata. „Był to widomy znak, że wyrażanie siebie, a przede wszystkim przekazywanie siebie sprawia mi radość. Gdy czegoś się nauczyłem, zawsze chciałem to również przekazać innym” – wyznał po latach.

(Źródła: *Moje życie, Sól ziemi*)

Spis treści

Od autora	5
Dziecinny raj	9
W cieniu nazizmu.	33
Ksiądz na nowe czasy	47
Mistrz teologii	69
Arcybiskup Monachium	93
Stróż ortodoksji	105
<i>Amicus Poloniae</i>	139
Tandem Wojtyła – Ratzinger	163
Benedykt XVI	201
Papież emeryt.	243
Wykaz źródeł	267